

# Odgrywanie wielu ról

**z doktor Małgorzatą Judą-Mieloch, literaturoznawczynią, nauczycielką języka polskiego, konsultantką ds. przedmiotów ogólnokształcących w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Kaliszu, rozmawia Sławomir Iwasów**



Fot. Studio Malik

**Kim jest współczesny naukowiec? Jak opisałaby Pani człowieka nauki żyjącego w XXI wieku?**

Naukowiec? Nie wiem, czy mam kompetencje do opisu tak potężnego uogólnienia, a dzielenie się na łamach czasopisma jedynie odczuciami czy intuicjami nie jest chyba na miejscu. Do takiego zadania trzeba naukowca, którym nie jestem. Jednakże mogę podjąć próbę odniesienia się do modelu literaturoznawcy. Na ile będzie to reprezentatywne dla całej społeczności uczonych – proszę orzec.

Otóż, współczesny literaturoznawca jest w dużej mierze, moim zdaniem, zdefiniowany przez miejsce pracy. To w moim przekonaniu ma dziś duże znaczenie. Nie uprawia się nauki prywatnie, to zawsze zajęcie zinstytucjonalizowane. Bycie literaturoznawcą to odgrywanie wielu ról. Celowo nie podaję tu żadnej klasyfikacji „społecznych ról uczonych”, jak nazwał je Florian Znaniecki. Wymienię w dość przypadkowej kolejności: literaturoznawca jest zatem nauczycielem akademickim, a więc wykładowcą, prowadzącym ćwiczenia, promotorem, recenzentem prac,

badaczem literatury, rektorem, dziekanem, dyrektorem instytutu, jest także – i to coraz mocniej – popularyzatorem wiedzy literaturoznawczej, ekspertem oświatowym, ale także redaktorem pism, jurorem w konkursach literackich. I szefem projektów, oczywiście. A to oznacza na przykład przygotowywanie i prowadzenie dokumentacji, rozliczanie funduszy. Proszę zauważyć, jak mocno ta rola odbiega od wizji literaturoznawcy będącego po prostu uczonym. Może jestem staroświecka, a może chciałabym, żeby świat był trochę prostszy, ale najbliższa mi jest wizja literaturoznawcy – badacza i nauczyciela.

Tych ról jest naprawdę sporo, każda biografia naukowa to splot większości z nich, z tym że różne są proporcje w odgrywaniu poszczególnych ról przez konkretnych literaturoznawców, stąd efekt różnorodności i indywidualności. Ale jest przecież i coś takiego jak standardowa biografia literaturoznawcy, może nawet uczonego, da się ją wyprowadzić z biografii konkretnych, indywidualnych i niepowtarzalnych.

**Wydawała Pani kilka lat temu książkę „Na ramionach gigantów. Figura autorytetu w polskich współczesnych tekstach literaturoznawczych”, w której zostały przedstawione i przeanalizowane dokonania Jerzego Ziomka, Janusza Sławińskiego, Grażyny Borkowskiej, Ryszarda Nycza i Henryka Markiewicza – badaczy z różnych pokoleń, reprezentujących odmienne metody i postawy krytyczne wobec literatury. Dlaczego wybrała Pani akurat te osoby?**

W zasadzie już sformułował Pan kryterium wyboru, którego dokonałam w książce. Jest to różnorodność – i pokoleniowa, i metodologiczna, ale także genologiczna i stylistyczna. To naprawdę grono znakomitych, choć różniących się od siebie osobowości badawczych. Jeśli chciałam obserwować figurę autorytetu w tekstach literaturoznawców, aby potem sformułować uogólnienia dotyczące konstrukcji dyskursu literaturoznawczego, musiałam przeanalizować bardzo różne teksty. Różne, ale także – ważne, uznane, ciekawe, reprezentatywne. *Na ramionach gigantów* zostało wydane przez Universitas w 2008 roku, ale moja książka powstała siedem lat wcześniej. Rejestruje teksty, które napisano do tego właśnie czasu. Za zamknię-

ty szkic monograficzny można uznać tylko rozdział o literaturoznawczym piarstwie Jerzego Ziomka. Dlatego ten szkic przyjęto do publikacji w „Pamiętniku Literackim” w 2001 roku. Pozostała czwórka badaczy tworzyła, więc moja praca była w jakiś sposób diagnozą literaturoznawczej chwili, może nie tak ulotnej jak chwila życiowa, ale jednak chwili. Od 2001 roku przecież wiele się zmieniło: powstały nowe teksty, zmarł Henryk Markiewicz i tym samym została zamknięta bibliografia jego twórczości.

Nie wiem, na ile moje dawne rozpoznania są aktualne, choć recenzentka, Luiza Rzymowska, na łamach „Pamiętnika Literackiego” dosłownie przed paroma miesiącami nazwała moją analizę „nowatorską”. Myślę jednak, że nie chodziło o przedmiot badań, bo ten jest nieustabilizowany, ale sposób opisu figury autorytetu.

To tyle, jeśli chodzi o samo kryterium doboru tekstów. Natomiast wybierając osoby, kierowałam się może i subiektywnym, choć mam wrażenie, że także reprezentatywnym dla mojego pokolenia kluczem. Na tekstach Ziomka, Sławińskiego, Markiewicza i Nycza opierała się moja uniwersytecka, a także częściowo licealna – proszę pamiętać o *Słowniku terminów literackich i Zarysie teorii literatury* – edukacja polonistyczna. Może jedynie z Borkowskiej nie uczyłam się na polonistyce. Kiedy pisałam *Na ramionach gigantów*, te dawne lektury przeczytałam na nowo, zupełnie inaczej. Nie literaturoznawczo, lecz metaliteraturoznawczo. Nauczył mnie tego profesor Wojciech Głowala.

***Szkice o pięciorgu badaczach zostały ułożone w kolejności: Ziomek, Sławiński, Borkowska, Nycz, Markiewicz. Jakie znaczenie ma ta kompozycja?***

Zaczęłam od tekstów Jerzego Ziomka, bo była to – jak już powiedziałam – zamknięta karta polskiego literaturoznawstwa. W tym rozdziale zrobiłam sporo ustaleń, do których odwoływałam się w następnych szkicach. Zresztą recenzenci zwracali uwagę, że nie jest to może pomysł porządny pod względem procedur naukowych. Najpierw bowiem trzeba by wyłuszczyć teorię, potem przeprowadzić analizy. Wiem, wiem... Ale nie do końca dobrze czuję się w sformalizowanych strukturach prac naukowych, trochę opowiadam, odkrywając po kolei tajemnice, zagadki. Nie wiem, może niepotrzebnie. W każdym razie recenzenci pisali, że trochę to nieporządne, ale dodawali, że „dobrze się czyta”, że „można i tak”.

***Czy pośród tych literaturoznawców znalazły się także Pani prywatne autorytety naukowe?***

Tak, oczywiście. Ideał uczonego, o którym mówiłam wcześniej, uosabiał dla mnie Henryk Markiewicz, mówię rzecz jasna o jego tekstach, bo profesora nie znałam osobiście. Po wydaniu *Na ramionach gigantów* wysłałam każdemu z moich żyjących bohaterów egzemplarz książki. Od profesora Markiewicza w ciągu jakiegoś niesłyszanie

krótkiego czasu dostałam list – podziękowanie wraz z analizą. Proszę zauważyć relację: to naprawdę jest mistrz, a adresatka – początkująca. Sporo w tym dwudziestostronowym liście było pochwał, sporo rad, ale także – wykazanie miejsc słabych. I jakoś nie bolała ta krytyka. Proszę mi także wierzyć, że Henryk Markiewicz wcale nie zajął się najwnikliwiej rozdziałem o sobie. To był badacz i nauczyciel.

Od Ziomka uczyłam się konstruowania wywodu, nie bez kozery był to znakomity znawca retoryki. W tekstach Sławińskiego cenię przejrzystość – te zawsze rozumiałam po jednokrotnej lekturze.

***Autorytet to ważna cecha naukowca. Dla kogo chciałaby Pani być autorytetem?***

Nie pracuję w tej chwili w żadnej instytucji związanej z nauką. Nie funkcjonuję zatem w środowisku naukowym. W moim przypadku nie można mówić zatem o byciu autorytetem naukowym w rozumieniu osobistego kontaktu. Jeśli funkcjonuję – to tylko poprzez swoje teksty. Ostatnio pracuję w ostrowskich liceach i ODN-ie. Podmiotami mojej pracy są zatem młodzież licealna i nauczyciele. To właśnie dla nich chciałabym być autorytetem, jednak w tym przypadku trudno mówić o byciu autorytetem naukowym. Ale do relacji opartej na autorytecie trzeba, jak pisał Józef Maria Bocheński, dwóch stron. Autorytet jest autorytetem poprzez akt uznania, nigdy inaczej. Po prostu także do tego tanga trzeba dwojga.

***Obserwujemy obecnie zjawisko, które można by nazwać, w dużym uproszczeniu, „kryzysem nauki”. Jaka jest, Pani zdaniem, przyszłość naukowca jako autorytetu?***

Nie rozwinę Pańskiej myśli o kryzysie. Sporo o tym napisano. Może jedynie powiem, że dla mnie najbardziej wstrząsającą analizą były wcale nie proroctwa filozofów, ale maleńka książeczka Alana Sokala i Jeana Bricmonta *Modne bzdury*. To rzecz o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów – taki zresztą podtytuł nosi ta książka. Nie wiem, czy nauka przeżywa kryzys, z pewnością dotyczy on humanistyki, tej spod znaku „modnych bzdur”. Widzę rzeczywistość i trudno od takiej smutnej diagnozy zupełnie się odżegnywać. Ale cieszę się, że pyta Pan o przyszłość, czyli perspektywy. Nauka może się odrodzić, moim zdaniem, tylko w przestrzeni relacji osobowych oraz etyki. A także w perspektywie obiektywizmu poznawczego. W skrócie mówiąc, musi istnieć mistrz i jego dobrowolni uczniowie. Mistrz twierdzi, że prawda istnieje, i próbuje ją poznać. To, co wie, oraz sposoby poznawania tej prawdy, przekazuje uczniom, którzy kontynuują jego dzieło. Wszyscy wierzą, że ma to sens. Mnie ta baśń bardzo przekonuje. Spotkałam w swoim życiu naukowym mistrza. I to mnie determinuje.

***Dziękuję za rozmowę***